

■ WSTĘP

Każdy z nas ma w sobie coś z dziecka — mam tu na myśli nasze słabostki i to wszystko, co sprawia, że czasami o kimś mówimy: „jest dziecinny”.

Także w każdym ogrodniku, zwłaszcza początkującym, z dziecięcych lat pozostaje wielka wiara w to, że ogrodowy świat jest czarno-biały, że jest albo piękny, albo brzydki i że wszystkie małe oraz wielkie problemy, które się w nim spotyka, można rozwiązać w prosty sposób. W innych dziedzinach życia nazywamy to podziałem na dobre i złe. Z czasem jednak zgłębiamy problem i dochodzimy do wniosku, że większość spraw ma po prostu różne odcienie szarości i nie ma idealnych rozwiązań problemów, z którymi się borykamy.

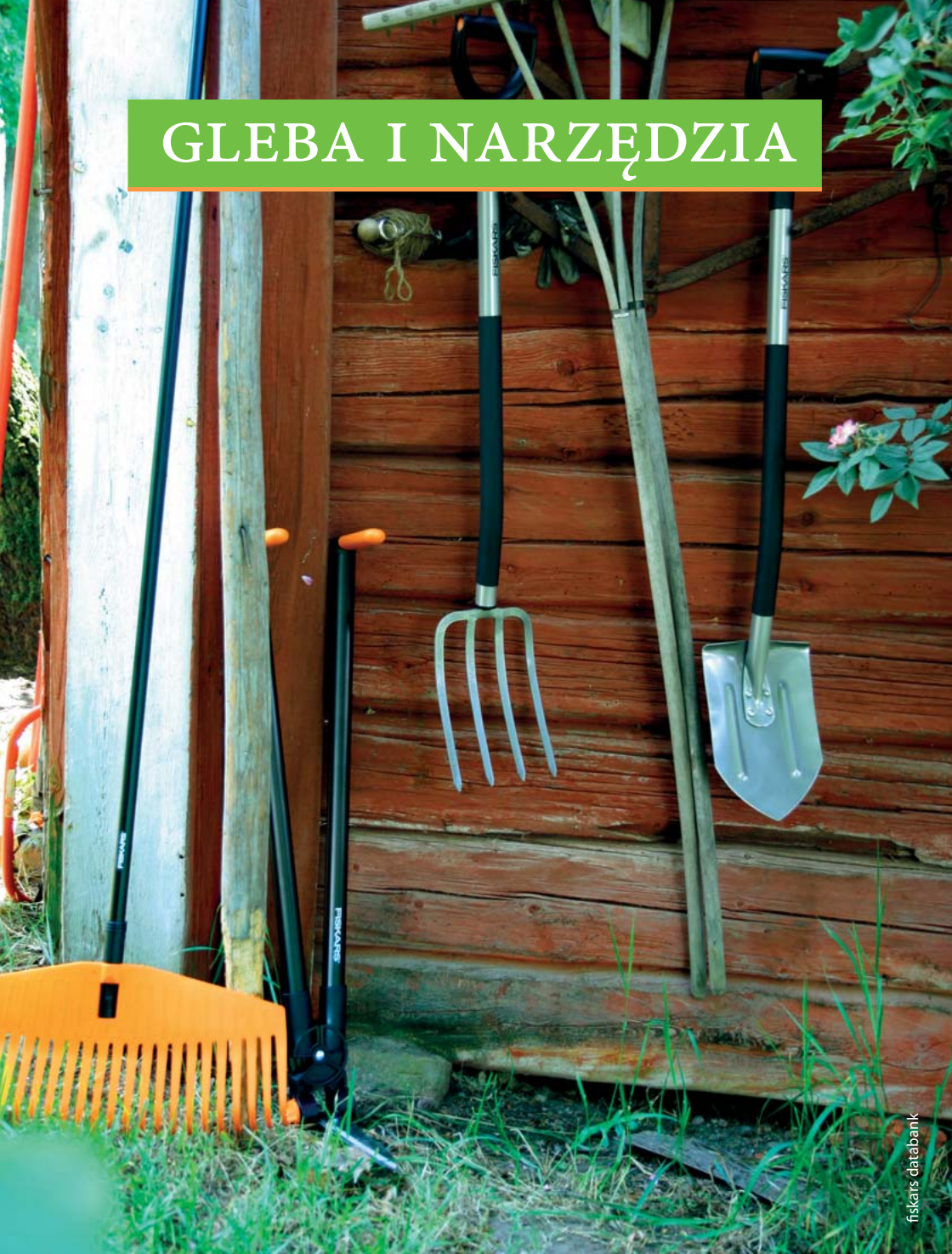
W tej książce nie chcę udzielać prostych rad i odpowiedzi na pytanie, jak się pozbyć kłopotów z ogrodu. Uważam, że takich rad po prostu nie ma. Ale mimo to wciąż ich potrzebujemy i każdy z nas wiele by oddał za proste i skuteczne rozwiązania. Często pytacie o to, jak zwalczyć różne plagi. Ich lista od lat jest niezmienna. Powtarza się dwadzieścia, może trzydzieści kilka chorób, szkodników i różnych innych zjawisk oraz czynników uprzykrzających życie ogrodnikom. Postanowiłem więc, że napiszę taki poradnik, w którym zamieszczę informacje o tym, co doraźnie pomaga, ale i wyjaśnię, dlaczego nie wszystkie plagi na-

wiedzące ogródek to typowe czarne charaktery. Słowem: dla-
czego ogrodowy świat należy opisywać nie w kategoriach czerni
i bieli, lecz w gamie szarości, a nawet całym bogactwie kolorów.

A jeśli w tej książce nie znajdziecie odpowiedzi na nurtujące
was pytania, to — bardzo proszę — napiszcie do mnie, coś wy-
myślę i pomogę.

Pozdrawiam
Witold Czuksanow
wczuksanow@wp.pl

GLEBA I NARZĘDZIA



Znowu pada śnieg!

Czasami trudno z żelazną konsekwencją przestrzegać zasady nie-przejmowania się sprawami, na które nie mamy wpływu. Pogoda otwiera ich listę, ale ja na przedwiośniu mam taką ochotę na to, by wreszcie ruszyć do ogrodu i rozpocząć kopanie, grabienie, cięcie i różne inne prace na rabatach, że taka beczynność denerwuje.

Z drugiej strony, później wspomniałam momenty marcowego oczekiwania na wiosnę, gdy jeszcze wszystko przed nami i wiemy, że już za chwilę się zacznie. A będzie pięknie, to pewnie!

Nim biały puch okrył ziemię, widziałem nad powierzchnią łebki krokusów. Tylko temperatura podskoczy, a one w jeden dzień zakwitną i wtedy przed domem zamiast poźółkłej trawy



będzie kwiecista łąka. Krokusy to wyjątkowi wiosenni sprinterzy!

Czy czasem się zastanawiacie, po co w ogóle potrzebny jest śnieg? Machnę ręką na to, że teraz jego obecność mnie irytuje, i przyznam szczerze: jest kilka ważnych zalet zalegania białego puchu. Począwszy od aspektu dekoracyjnego, poprzez ochronę roślin przed mrozem, a skończywszy na tym, że wcześniej czy później śnieg i tak zamieni się w wodę. Może i brudna będzie ta deszczówka (lub „śniegówka”), bo w śniegu, jak wiemy, jest mnóstwo kurzu i paprochów, ale to dla roślin najlepsza woda pod słońcem. Kranówka się do niej nie umywa.

Jeśli więc macie pod ręką mniejsze lub większe naczynia ogrodowe, to tak jak ja napełnijcie je śniegiem i wtedy będziecie mieli zapas deszczówki, który z czasem wykorzystacie do podlewania kwiatów doniczkowych. W domu jest przecież ciepło i powietrze suche, więc wszystkim bardzo chce się pić. Każdy kwiatek się odwdzięczy za kilka łyków takiej wody.

Stara ziemia z doniczek

Wszyscy mówią, żeby wymieniać ziemię, w której w ubiegłym roku rosły kwiaty balkonowe.

Jeśli się zastanowić, mają rację, bo przecież w pojemnikach jest po sezonie mało gleby, a mnóstwo korzeni. I czy mamy pewność, że to „coś” jest zdrowe dla roślin? A nuż przyczaiły się jakieś szkodniki czy choroby, które przeпоściły zimę, a teraz właśnie się zastanawiają, co dobrego dostaną do jedzenia w tym roku?

Nie przeoczcie i tego faktu, że każde przesuszenie donic źle wpływa na torf. Ma on bardzo delikatną strukturę i po takim doświadczeniu nigdy nie odzyskuje swych wspaniałych właściwości. Dlatego zawsze trzeba kupić nowe worki z dobrą ziemią. Ale co zrobić ze starą?

Do kosza na śmieci grzech wyrzucać! Torf to przecież naturalna substancja, którą przyroda tworzyła wiele setek lat.

Ja najczęściej starą ziemię przeznaczam na kompost lub do wypełnienia dolnej warstwy podwyższonej grządki. Wrzucam tam zawartość pojemników tak samo jak ubiegłoroczne lęty.

Jeśli bryły da się rozdrobnić rękami, wtedy można je przeznaczyć na pryzmę i przekompostować. Pamiętajmy jednak, że mogą mieć one w środku ogrodowego konia trojańskiego w postaci zarazków lub robaczków o bliżej nieokreślonych intencjach. To nic! Przecież w pryzmie kompostowej, do której dodaje się świeżego obornika, temperatura wzrasta do ponad 60 stopni, a to, delikatnie mówiąc, unieszkodliwia wszelkie podejrzane czynniki. My mamy kłopot z głową i jeszcze do tego wartościową próchnicę.

Tak jak należy w prawdziwym, ekologicznym ogrodzie!

Jaka gleba?

Doświadczony ogrodnik weźmie garść ziemi do ręki i od razu powie, z jaką glebą ma do czynienia. Czy lekką piaszczystą, czy ciężką gliną, a może z torfem?

Ci, którzy dopiero zaczynają przygodę z własnym ogrodem, najwięcej informacji o zasobności i składzie gleby zdobędą w najbliższej stacji chemiczno-rolniczej (działają takie w prawie wszystkich większych miastach) albo mogą sami zrobić pewne doświadczenie.



fol. Mart1n / sxc.hu

Trzeba wykopać w glebie spory dół, powiedzmy, długi i szeroki na dwa sztychy szpadla, a głęboki na półtora, i wlać tam wodę. Powinno jej być po brzegi. Jeśli płyn szybko wsiąknie i nie będzie po nim śladu, to znaczy, że w glebie przeważa piasek i mamy w ogrodzie glebę lekką. Jeśli woda stoi długo, ponad kilka godzin i nawet nie zdąży się w tym czasie dobrze sklarować, wtedy mamy glinę.

A jeśli to, co znajdzie się dołku, wsiąknie w 2-3 godziny, to znak, że mamy w ogrodzie mieszaninę gliny z piaskiem, a to znacznie ułatwia zadanie. Gdy gleba ma w sobie i trochę piasku, i sporo iłu, to ta równowaga wiedzie prostą drogą do tego, by powstała idealna struktura gromadząca wodę i powietrze, która jest odpowiednia dla mnóstwa różnych roślin. Oczywiście w każdym wypadku ważna jest próchnica, której niezależnie od tego, z czego gleba jest zbudowana, co rok powinno się dodawać. Naj-



lepiej wiosną lub jesienią nawozić ją kompostem. A może komuś uda się zdobyć zmielony węgiel brunatny?

Doraźnie pod rośliny można podczas sadzenia dodawać różne podłoża torfowe sprzedawane w centrach ogrodniczych.

By rozluźnić gliniastą glebę, powinno się zawsze przed przekopywaniem posypywać ją mieszaniną piasku i żwirku. Wyrażonej poprawy od razu nie zauważymy, ale z czasem struktura się poprawi.

By wzmocnić glebę piaszczystą, radzę postępować podobnie, lecz zamiast piasku i żwiru wykorzystywać różne minerały ilaste. Doskonały byłby bentonit, ale centra ogrodnicze tego nie sprzedają.

Powinny was niepokoić również niektóre nienormalne reakcje obserwowane na powierzchni gleby.

W czasie suszy woda nie wsiąka, ale spływa po powierzchni.

Oznacza to, że w glebie jest za dużo piasku i za mało substancji organicznej. Koniecznie zasilajcie ją próchnicą z kompostu, wysiejcie i przekopcie rośliny na zielony nawóz (na przykład łubin) albo regularnie okrywajcie powierzchnię różnymi ściółkami. Najtańsze będą podeschnięte chwasty. Odradzam ściółkowanie korą!

Powierzchnia gleby pęka w czasie suszy.

Nie pomyłcie tej sytuacji z obsychaniem kożuszka błota, które po większych ulewach może powstać na powierzchni, a później podgrzane słońcem pękać i zasychać. Powinny was zaniepokoić głębokie spękania, podobne do tych, które pokazują w filmach o głodzie w krajach Trzeciego Świata. W ten sposób gleba informuje uprzejmie, że brakuje jej próchnicy. Postępujcie tak jak w wypadku opisanym wyżej.

Niby wszystko w porządku, a rośliny słabo rosną i plonują.

Przyczyn może być kilka:

a) Bardzo często się zdarza, że gleba jest po prostu nieaktywna. Nie jest więc normalnym środowiskiem, w którym kipi życie widzialne (na przykład dżdżownice) i niewidzialne gołym okiem (promieniowce, grzyby, bakterie), lecz podłożem składającym się z mniejszych i większych okruchów skał i minerałów. Regularnie polewajcie taką glebę aktywatorem z mniszka lub pokrzywy oraz zasilajcie kompostem i wzmacniajcie nawozami zielonymi. Z czasem gleba się ożywi, a sytuacja unormuje. Przepis na aktywator podaję na stronie 35.

b) Zasolenie. Po latach stosowania tanich nawozów mineralnych w glebie gromadzi się sól, która większości roślin utrudnia pobieranie wody. Postępujcie jak w wypadku powyżej. Zrezygnujcie także ze stosowania odżywek mineralnych, a najbardziej osłabione rośliny zaszczepcie odpowiednią szczepionką mikoryzową. Przypominam, że skuteczne są tylko te w formie żelu.

c) Szkodniki glebowe. Czasami życie glebowe jest zbyt bogate. Gdy w ziemi jest za dużo pędraków i larw sprężyków, których ulubionym zajęciem jest podgryzanie korzeni, trzeba powiedzieć: „Co za dużo, to niezdrowo”. Szczególnie delikatne rośliny mogą nawet uschnąć, inne stają się osłabione i osowiałe.

Nie dowiemy się, co jest tego przyczyną, dopóki nie podejmiemy próby zwabienia pędraków i sprężyków. Włóżcie do ziemi kilka pokrojonych ziemniaków, a po kilku dniach je wykopcie i sami zobaczcie, ile robactwa w nich siedzi.

Pod koniec lata koniecznie wysiejcie gorczycę, której szkodniki glebowe bardzo nie lubią. Przekopcie to późną jesienią lub wiosną.

Larwami sprężyków bardzo zagrożone są gleby i ogrody w pobliżu lasów!



d) Zniszczona struktura gleby. Była budowa, stały cegły, betoniarka, po działce jeździły ciężkie samochody. Po takich przejeźdźciach i przejazdach gleba jest jak skała! Trzeba wszystko głęboko spulchnić widłami amerykańskimi. Dodatkowo radzę wysiać nostrzyk, którego korzenie głęboko penetrują glebę, rozluźniając ją. Nasiona można kupić w sklepach ogrodniczych lub u pszczelarzy. Nostrzyk traktuje się tak, jak inne rośliny uprawiane na zielony nawóz.

Sposób na jałową glebę

Nikommu nie życzę niezaplanowanej wizyty w warsztacie samochodowym podczas podróży. Nie zaliczam ich do przyjemności, ale jedną zapamiętałem inaczej.

Poznałem wtedy mechanika, który w wolnych chwilach zakładał słomkowy kapeluszek i ruszał do ogrodu. Cały czas gadaliśmy o roślinach i sam nie wiem, kiedy samochód był gotowy. Ten mechanik ciągle powtarzał: „Kto smaruje, ten jedzie” i to powiedzonko się do mnie przyczepiło. Naprawdę się sprawdza! Nie tylko w wypadku samochodów, ale i w ogrodach. Zwłaszcza takich, gdzie występują tłuste piachy.

Napisałem „tłuste”, ale wcale nie mam na myśli piasku z gliną. Dotyczy to gleb, które podczas podlewania tak się zachowują, jakby w ogóle nie chciały przyjąć wody, która po powierzchni spływa jak po kaczce. Niełatwo zmienić naturę takiej gleby, ale można ją obłaskawić coroczną daniną z kompostu i zielonych nawozów. Wielu ogrodników próbuje wzbogacać taką glebę torfem wysokim, ale on się do tego nie nadaje, gdyż w piaszczystej glebie szybko się rozkłada. Lepiej zastosować próchnicę z węgla brunatnego. Mamy jej w Polsce pod dostatkiem i powinniśmy ją wykorzystywać, bo w glebie działa jak gąbka. Zatrzymuje wodę i różne minerały do czasu, aż znajdą je tam korzenie roślin. Piaszczystą

glebę można jeszcze wzbogacać nie mniej cennymi dodatkami mączki bazaltowej albo ilastej. Obydwie składają się z bardzo drobnych cząsteczek i jeśli dodajemy je systematycznie, to z czasem nasza gleba przestanie być „tłustym” piaskiem, a zmieni się w magazyn zasobny w składniki pokarmowe i wodę. Ale to wymaga corocznej, systematycznej pracy!

Rozsypuję na powierzchni cienką warstwę próchnicy z węgla brunatnego (od kilograma do dwóch kilogramów na 10 metrów kwadratowych) i mieszam płytko z glebą. Powtarzam to każdego roku raz lub dwa razy w sezonie. Najlepiej podczas każdej uprawy gleby. Rabata posypana węglem lub mączką powinna wyglądać jak przyprószone czarnym pieprzem. Trzeba tę „przyprawę” wymieszać rylcem do spulchniania, norkrosem albo widłami amerykańskimi i gotowe!

Sposób na trawnik

Bardzo lubię pisać o rzeczach pięknych i przyjemnych, ale ponieważ zdarzają się w ogrodzie i czarne chwile, to teraz kilka słów o jednej z nich. W Polsce trudno utrzymać gęstą, zieloną murawę, a ci wszyscy, którym przyszło się zмагаć z piaszczystą ziemią, świetnie o tym wiedzą. Gdy pada, wszystko w porządku. Ale nie daj Boże, przyjdzie upał i wtedy już od pierwszego dnia wciąż trzeba lać wodę. Można właściwie ciągle nawadniać, a tra-



wie będzie mało. U mnie dochodzi jeszcze ten problem, że wody brakuje, więc trawnik wygląda tak, jak wygląda.

Zastanawiając się, co można zrobić w takiej sytuacji, doszedłem do wniosku, że już w czasie zakładania trawnika należałoby zrobić dobry podkład, czyli usypać pięciocentymetrową warstwę gliniastej ziemi albo najlepiej gotowego podłoża. Jest ono tak skomponowane, żeby z jednej strony spełniać wymagania pokarmowe młodej trawy, a z drugiej gromadzić wodę. Podłoże trzeba wyrównać i ubić ciężkim walcem, na to wysiać nasiona i przykryć je włókniną. Warto ją kupić, bo włóknina chroni nasiona traw przed wybijaniem podczas ulew i deszczowania oraz przed skrzydlatymi amatorami nasion. Piszę o podlewaniu, bo przez początkowe miesiące trawę trzeba bardzo regularnie nawadniać. Robimy to do czasu, gdy się zagęści i utworzy darnń. Wtedy staje się bardziej odporna na upały i brak wody.

Włókninę zdejmujemy się po wykiełkowaniu nasion, gdy źdźbła są wyraźnie zielone.

Inspekt dla niecierpliwych

Z pewnością znacie to uczucie, kiedy wiosną trudno doczekać chwili, gdy pogoda wreszcie pozwoli rozwinąć skrzydła podczas pracy na świeżym powietrzu? To objaw charakterystyczny dla ogrodników z zamiłowania. Możecie skrócić męczarnie i zbudować inspekt!

Wydaje mi się, że niesłusznie zarzuciliśmy uprawę roślin w skrzyniach przykrytych oknami. Jest to jedna z najtańszych osłon dla roślin ogrodowych, którą sami możemy wybudować.

Radzę zacząć od rozejrzenia się za starymi oknami. Na ogół o nie nietrudno, bo przecież wielu wstawia teraz te nowoczesne, energooszczędne. Niektórzy działkowcy potrafią nawet ze starych okien zbudować szklarnie, lecz jeśli wasze umiejętności cie-

sielsko-stolarskie są takie jak moje, to raczej tego nie próbujcie, tylko wykorzystajcie budulec do przykrycia skrzyni.

Należy zbić ją z desek i koniecznie zaimpregnować, najlepiej pokostem. Szerokości i długości skrzyni nie podaję, bo wymiary zależą od tego, jakie są okna. Trzeba natomiast przestrzegać reguł dotyczących wysokości ścian. W skrzyni jednospadowej ściana przednia (skierowana na południe) ma zwykle wysokość 25-40 centymetrów, a ściany boczne i tylna 35-50 centymetrów.

Cała filozofia polega na tym, by równo i stabilnie postawić skrzynię na ziemi. Jeśli jest zmarznięta, wtedy wypełniamy ją po brzegi świeżym obornikiem i zakrywamy szczelnie oknem, a gdy zapowiadają mrozy, dodatkowo przykrywamy matami słomianymi. Widziałem takie w sklepach ogrodniczych.

W ciągu kilku dni zawartość się zagrzeje, ziemia rozmarznie, a wówczas skrzynię należy odkryć, wyjąć obornik i usunąć ze środka starą ziemię na głębokość dwóch, trzech sztychów szpadla. Jeśli nie nadaje się do uprawy roślin, wtedy na obornik, który posłuży jako ściółka grzejna, trzeba będzie nasypać dobrej ziemi do warzyw. Obornik na spodzie udeptujemy, na to sypiemy ziemię i już mamy gotowy inspekt do uprawy roślin.



Spytacie, czy można tam wysiewać rośliny zimą. Proszę się nie bać. W słoneczne dni pod szkłem temperatura jest naprawdę wystarczająca. Inspekty trzeba jedynie na noc okrywać słomą. Robi się to zwłaszcza wtedy, gdy zapowiadają mrozy. Trochę to męczące, bo przecież rano trzeba odkryć inspekt, ale chrupanie własnych nowalijek będzie nagrodą za poświęcenie.

Nasiona wysiewa się od razu po założeniu inspektu, zaczynając od rzodkiewek i sałaty na taśmach. Dlaczego takich? Bo są na nich zestawy nasion różnych odmian. Zwłaszcza kolorowe sałaty ładnie wyglądają i fantastycznie smakują. Wysiewam ponadto koper i trochę buraków na botwinę. W inspekcie dojrzewają one może nieco później niż w profesjonalnych uprawach, ale za to są własne!

Inspekt może też służyć jako rozsadnik. W moim inspekcie wysiewam kwiaty jednoroczne, które później przesadzam do ogrodu, a pod koniec kwietnia melony. Te zostają w inspekcji do końca sezonu, a ponieważ wyjątkowo lubią ciepło, więc zawsze nad nimi znajduje się okno. Uchylam je tylko w czasie upalnych dni, bo zbyt wysoka temperatura nawet melonom może zaszkodzić!

Samo życie!

Czytając różne artykuły w czasopismach ogrodniczych, odnośzę wrażenie, że wielu autorów sprowadza zagadnienie dobrego wzrostu roślin do równania matematycznego. Dwa plus dwa równa się cztery po „ogrodniczemu” brzmi tak: „Podsypać tyle potasu, azotu, fosforu, magnezu, wapnia i czego tam jeszcze, by po drugiej stronie znaku równości uzyskać zieloną, kwitnącą roślinę”.

Byłoby pięknie, gdyby udało się stworzyć matematyczny model ogrodu i gleby, ale nie jest to możliwe. Bo co z żyznością? Dla

gleby w takim równaniu w ogóle nie ma miejsca, a (z całym szacunkiem dla metod hydroponicznych) bez gleby ogrodu prowadzić się nie da!

Przypomnijcie sobie, ile razy byliście na swoich rabatach świadkami rzeczy niewytłumaczalnych. Oto warzywa wspaniale plonują, jabłonie i grusze owocują jak szalone, kwiaty nie tylko są wyjątkowo okazałe, ale i w wazonach długo po ścięciu utrzymują świeżość. Zdarzają się i odwrotne sytuacje, gdy chuchamy, dmuchamy, posypujemy nawozami i robimy wszystko zgodnie z fazami księżycy, a tu kłapa na całej linii!

W tym drugim wypadku jest bardzo prawdopodobne, że kłopot tkwi właśnie w podłożu, a raczej w glebie. Te słowa zwykło się traktować wymiennie, tymczasem jest między nimi wielka różnica. Podłoże to tylko jeden ze składników gleby. To wszystkie cząstki mineralne i organiczne, które można zobaczyć gołym okiem. Gleba natomiast to także to, co niewidoczne, czyli cała mikroflora i jeszcze struktura, czyli w jaki sposób są ułożone wszystkie mniejsze i większe ziarenka piasku i pyły oraz cząstki ilaste.

Brak mikroflory i dobrej struktury może być przyczyną kłopotów tak samo jak niedobór składników mineralnych. Gleba i wszyscy jej mieszkańcy wcale nie są zadowoleni, gdy nasypimy im garściami symboli z tablicy Mendelejewa. Takie zachowanie będzie wprawdzie usprawiedliwione chęcią nakarmienia roślin i zgodne ze wskazówkami z mądrych poradników, nie łudźmy się jednak, że korzenie zdążą pobrać to wszystko, co wysypimy z worka z nawozem. Znaczną część minerałów wypłucze deszcz i w glebie niewiele zostanie, jeśli nie będzie w niej cząstek próchnicy, które działają jak gąbka i są w stanie zatrzymać większość minerałów.

Z punktu widzenia ogrodu znacznie bardziej racjonalnym działaniem jest karmienie gleby. Doprowadzenie do takiej sy-



tuacji, w której zacznie ona tętnić życiem i z podłoża zmieni się w prawdziwą glebę.

Ktoś kiedyś podobno policzył, ile różnych bakterii, grzybów, pierwotniaków żyje w jednym centymetrze sześciennym żyznej gleby i doszedł do kosmicznych liczb, których nie będę przytaczał. Dla mnie i dla was powinno być najważniejsze to, że ów kosmos rozwinął się w danej glebie dlatego, że systematycznie była do niej dostarczana substancja organiczna, która jest dobrą pożywką. Tego nie da się zrobić jednorazowo. Użyźnianie gleby jest procesem ciągłym. Doprowadza do tego, że powoli zamienia się ona w żywy magazyn, w którym jest pod dostatkiem nie tylko





azotu, potasu i innych składników mineralnych, ale i mikroskopijnych sprzymierzeńców, roślin takich jak grzyby mikoryzowe, które pomagają korzeniom pobierać wodę i składniki pokarmowe oraz produkują enzymy chroniące korzenie przed atakiem chorób i szkodników. Każdy by chciał taką glebę w ogrodzie i tak sobie myślę, że właśnie od tego roku powinniście postanowić, że będziecie systematycznie do niej dostarczali nie tylko samych minerałów, ale i próchnicy.

Niezależnie od tego namawiam również, by w maju nastawić gnojówkę z pokrzyw do zasilania roślin i ochrony przed chorobami. Przepis na gnojówkę podaję na stronie 104.

